# INICJATYWA PRACOWNICZA

**Biuletyn środowisk pracowniczych #15 | październik 2007 |**



## Protest zamiast wyborów

**Nadchodzące wybory, to żaden wybór. Awantury, których jesteśmy świadkami, są skutkiem bezwzględnej walki o władzę różnych partii, ale żadna z nich nie reprezentuje interesów pracowników. Liczne obietnice i przysięgi, że jedynym celem elit politycznych jest dobro nas wszystkich, nie zmienią naszego zdania. Wiemy dobrze, że zapewnienia rządzących to kłamstwa.**




Jakie są prawdziwe zamiary władzy pokazał w sierpniu br. prezydent Kielc, wybrany w wyborach samorządowych z poparciem zarówno PiS jak też PO. Wysłał przeciwko strajkującym kierowcom MPK uzbrojonych po zęby ochroniarzy, wynajętych celem zdławienia strajku. Podobnie było za czasów SLD, kiedy rząd biernie przyglądał się pałowaniu protestujących pracowników Fabryki Kabli w Ożarowie. Czy za czasów AWS – kiedy policja strzelała z gumowych kul do protestujących pracowników Łucznika, raniąc wiele osób. Droga do władzy dzisiejszych elit politycznych i biznesowych, kroczących ramię w ramię, naznaczona jest kłamstwem i przemocą wobec pracowników. Niemal od samego początku, od czasów rządów Bieleckiego, kiedy policja brutalnie rozbiła, we wrześniu 1991 roku, strajk pracowników MPK w Białymstoku. Trzeba skończyć z mitem, że przemoc wobec robotników stosował tylko reżim PRL. Stosuje się ją w dalszym ciągu i to za przyzwoleniem wszystkich partii politycznych uczestniczących od 1989 roku w sprawowaniu władzy.

Przez wszystkie te lata zmieniały się nazwy partii politycznych, ale twarze pozostawały te same. Czy Lech Kaczyński, dzisiejszy Prezydent RP, nie rządził już Warszawą, nie był wcześniej prezesem Najwyższej Izby Kontroli, nie był ministrem sprawiedliwości w rządzie AWS, nie stał wiernie u boku Lecha Wałęsy, kiedy ten został wybrany na prezydenta? Czy w tym samym czasie kiedy bracia Kaczyńscy popierali Wałęsę, nie popierał go również Donald Tusk? Czyż nie byli wówczas przez moment w jednej partii? Byli. Dziś może

skaczą sobie do gardeł, ale jutro mogą się pogodzić w imię swoich własnych interesów, w imię profitów jakie czerpią ze sprawowania władzy. Partie opłacane z kasy państwa, wygrywające wybory na podstawie zmanipulowanych ordynacji wyborczych, to oczywiste zaprzeczenie demokracji. Dziś, kiedy potrzebują naszych głosów, obiecują, że zbudują „powszechny kapitalizm", zaopiekują się biednymi, pomogą potrzebującym. To czcze obietnice. Jeżeli w ostatnich latach cokolwiek uzyskali pracownicy to przede wszystkim w wyniku swojej determinacji w walce z władzą, z pracodawcami, dzięki uporczywemu upominaniu się o godne zarobki i warunki pracy - protestując, strajkując, demonstrując. Nic nie otrzymaliśmy od władzy. Wszystko co mamy wyrwaliśmy jej z gardła.

Kłamią politycy, zwykle opływający w dostatki, którzy przedstawiają się jako obrońcy biednych. Przez te lata, kiedy sami zabawiali się władzą na koszt nas wszystkich, coraz większa część społeczeństwa żyła poniżej granicy ubóstwa, rosły różnice majątkowe i rozwarstwienie społeczne. Przymykano oczy na łamanie praw pracowniczych, liberalizowano prawo pracy, odbierając pracownikom wywalczone wcześniej prawa. Dziś rządzący twierdzą, że przyczynili się do poprawy sytuacji gospodarczej kraju i polepszenia warunków życia wszystkich pracujących. Obiecują podwyżkę minimalnej płacy. Lecz jedynym powodem, dla którego są skłonni do ustępstw wobec pracowników, to fakt, że czują się coraz słabsi, bo spada im poparcie, więc żebrzą i podkupują każdy głos. Zaraz po wyborach rządzić będą jednak po swojemu – zgodnie z własnym interesem i wbrew interesowi większości społeczeństwa. Najbardziej prawdopodobny scenariusz po wyborach to dostanie się do władzy liberałów, którzy w spadku po Kaczyńskich otrzymają prokuratorskie państwo świetnie nadające się do represjonowania ruchu pracowniczego. Być może dojdzie do koalicji PiS i PO, wówczas liberalno-konserwatywny sojusz zdobędzie większość, która będzie mogła zmienić każdą ustawę, wraz z konstytucją. Możemy być pewni, że władza umocni pozycje biznesu, pracodawców, którzy potrafią się odwdzięczyć przedstawicielom władzy. A pracownicy podzielą los kierowców z MPK w Kielcach - na ich słuszne żądania władza odpowie, tak jak zawsze, przemocą.

Rozwój gospodarczy nie będzie trwał wiecznie. Pojawiają się pierwsze symptomy załamania. Prędzej czy później, zgodnie z prawem cyklów, wzrośnie bezrobocie, zaczną spadać realne zarobki. Już teraz z jednej strony obiecuje się podwyżki wynagrodzeń, a z drugiej nadciąga drożyzna: ceny mieszkań, energii, podstawowych artykułów żywnościowych, prywatyzowanych usług komunalnych itd. Mamy już europejskie ceny – żądamy zatem europejskich zarobków. Nie chcemy 20 czy 30 procent podwyżki, chcemy zarabiać 4, 5-ciokrotnie więcej. Chcemy zarabiać tyle, ile zarabia się na Zachodzie Europy. Wysocy urzędnicy państwowi i menadżerowie zarabiają już „po europejsku", lecz pracownicy z Polski, z Europy Wschodniej są wciąż w Unii obywatelami drugiej kategorii, tanią siłą roboczą.

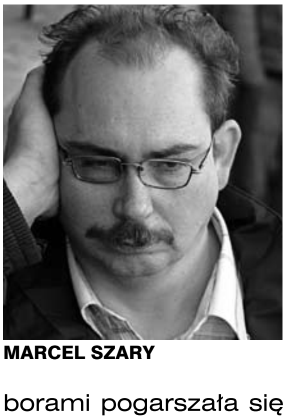
Prawdziwą zmianę, taką jakiej oczekuje większość społeczeństwa, wymusić może tylko oddolny, totalny sprzeciw społeczny. Dlatego zamiast iść do urn, powinniśmy wyjść na ulice, ogłosić strajk generalny i bojkot wyborów. Tylko powszechna odmowa posłuszeństwa elitom władzy może doprowadzić do rzeczywistych zmian ustrojowych, które zagwarantują polepszenie bytu całego społeczeństwa i poszanowania naszych praw. Możemy powtórzyć za innymi, że nasze marzenia, nie mieszczą się w urnach.

Inicjatywa Pracownicza wzywa wszystkich pracowników do bojkotu wyborów i podjęcia strajku generalnego. Wzywamy do powszechnych protestów społecznych. Domagajmy się godnych warunków życia. Żądajmy społeczeństwa wolnego, samorządnego i sprawiedliwego.

*Oświadczenie Komisji Krajowej OZZ Inicjatywa Pracownicza*
*7 września 2007 r.* ■

## Znowu są równi i równiejsi

### O wyborach rozmawiamy z Marcelem Szary, członkiem Komisji Krajowej OZZ Inicjatywa Pracownicza i prezydium Komisji Międzyzakładowej IP w H. Cegielski - Poznań S.A.


**MARCEL SZARY**

**Jak wg ciebie związek zawodowy powinien reagować w takich momentach jak ten – kiedy zbliżają się wybory parlamentarne i rozgrywa się walka? Jakie ona ma znaczenie dla pracowników, chociażby w kwestii ustawodawstwa, norm prawa pracy?**

Jak patrzę na to co się dzieje, to z każdymi wyborami pogarszała się sytuacja pracowników, czy z uwagi na kodeks pracy, czy na nasze zarobki, czy na inne kwestie. Pierwsze co zrobili posłowie, którzy weszli do sejmu z poparciem Solidarności, to znieśli strajki solidarnościowe i zakazali strajków w obronie zwalnianych pracowników. Zdradzili. Dla mnie wiadomym jest, że jeżeli będą kolejne wybory, to będzie kolejne pogorszenie sytuacji. Uważam, że w tym momencie jakieś zaangażowanie się robotników w walkę polityczna, głosowanie, nie ma zwyczajnie sensu.

**Statystki wskazują, że coraz mniej ludzi uczestniczy w wyborach, szczególnie parlamentarnych. Jakie są komentarze pracowników w Cegielskim, czy ogólnie pracowników, odnośnie wyborów? Co podają za główny powód, że nie idą głosować?**

Ci którzy nie idą mówią, że nie wierzą w to wszystko co politycy gadają, nie wierzą w „kiełbasę wyborczą”, nie wierzą że oni mogą coś zrobić dla pracowników. Mówią: ”mamy dom, rodzinę, dzieci i musimy sami to ciągnąć, nikt nam niczego nie da”. Ci natomiast co „idą do wyborów” to z powodu nacisków środowiska, może czują się bardziej dowartościowani.... nie wiem, przy każdych wyborach jest inaczej. Ale oni też raczej nie wierzą, że to coś konkretnego przyniesie. Widać jednak wyraźnie, że zainteresowanie wyborami wśród robotników spada.

**Czy pracownicy mają poczucie, że ktokolwiek ich w naszym parlamencie reprezentuje?**
Myślę, że nie. Jedyna możliwość, aby upomnieć się o swoje sprawy to zrobić zadymę, wyjść na ulicę, pod zakład pracy. Widzę, że co się nie uchwali w sejmie to to obraca się przeciwko nam, bo wśród pracowników, ich rodzin szuka się oszczędności. Nie oszczędza się np. na odprawach posłów, tak jakby byli oni związani umową o pracę. Dlaczego posłowie, którzy utracili mandat, utracili poparcie społeczne, dostają odprawę? Nie rozumiem. Samo to jest po prostu śmieszne.

**Ostatnio w wyborach parlamentarnych (2005) wzięło udział 40 proc. uprawnionych, najmniej od 1989 roku. Jak będzie w tym roku twoim zdaniem?**
Pójdzie mniej ludzi. Tamte 40 proc. to było i tak dużo, być może dlatego, że ludzie poważnie potraktowali obietnice PiS. Zresztą ostatnie działanie, kiedy premier z przewodniczącym Solidarności Śniadkiem coś podpisuje, mają służyć temu samemu. Poszło medialnie, ze rząd dba o sprawy pracownicze. Bzdura totalna.

**Sądzisz, że ludzie nie wierzą w deklaracje PiS, że jest on za pracownikami?**
Ja nie wierzę.

**Jesteś chory, walczysz z nowotworem, leżysz w szpitalu. Jak wygląda twoja sytuacja?**
Wszystko idzie dobrze. Rokowania są pomyślne i sądzę, że w listopadzie, najdalej w grudniu wrócę do domu.

**Miałeś możliwość obserwowania z perspektywy pacjenta strajk służby zdrowia. Jak to wygląda od wewnątrz?**
Uważam, że żądanie podwyżki pensji, zwiększenia kadry, bo brakuje sióstr, są jak najbardziej uzasadnione. Dziewczyny w moim szpitalu spodziewały się, że dostaną jakieś podwyżki, że zwiększy się zatrudnienie, ale nic do tej pory takiego nie nastąpiło. Są rozczarowane. Im tu było ciężko protestować i przerywać np. leczenie. To trudny oddział, prowadzona jest chemioterapia i nie można powiedzieć: „teraz lecz się sam”. Chemia musi być podawana. W szpitalu są też inne potrzeby, np. dotyczące jedzenia, które jest podłe. Pacjenci uważają, że żaden z tych ministrów, czy posłów, tego nie widzi. Oni nie leżą w tych samych szpitalach co my, zwykli ludzie. To jest nie w porządku. Na moim oddziale są wolne miejsca, dlaczego tu się nie leczą, tylko są jakieś szpitale ministerialne, czy cholera wie jakie? Znowu są lepsi i gorsi. Opowiadają o równości wobec prawa, a wychodzi, że są „równi i równiejsi”.

**Dziękuję za wywiad i w imieniu wszystkich członków związku życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia.**
Pozdrawiam także wszystkich członków i sympatyków IP. *Rozmawiał JU* ■

## Irlandia: Gospoda Polska kantuje rodaków

**11 sierpnia w centrum Dublina kilkanaście osób pikietowało „Gospodę Polską”. Powodem protestu było niewypłacanie wynagrodzenia za pracę w dniu próbnym. Właściciele restauracji przyjmowali młode osoby na jeden „dzień próbny”, po czym kazali czekać na telefon.**




Większość uczestników pikiety stanowili znajomi 21-letniej Marty, która w restauracji przepracowała 10 godzin. Po skończonej pracy szef poinformował ją, że zadzwoni za kilka dni. Nie zadzwonił, a za pracę nie zapłacił. W sprawę zaangażował się – zaprzyjaźniony z Inicjatywą Pracowniczą - Niezależny Związek Robotników (Independent Workers Union - IWU), którego przedstawiciel zażądał od szefów restauracji uregulowania należności za wykonaną pracę.

Właścicielka „Gospody Polskiej” na początku twierdziła, iż dziewczyna nigdy u niej nie pracowała, a następnie zaproponowała Marcie 50 euro. Później zlekceważyła jednak całkowicie sprawę. Jak się okazało Marta nie była pierwszą osobą potraktowaną w ten sposób, a proceder wykorzystywania pracowników pod pretekstem „próbnego dnia” nie jest wyłącznie domeną polskiej restauracji.

Sama akcja wywołała spontaniczne reakcje przechodniów, którzy aktywnie popierali protestujących. Jedna z przechodzących kobiet weszła oburzona do lokalu i wymachując pięścią wołała w kierunku kierownictwa „Irlandia nie jest krajem niewolników!”. Protestujący rozdawali ulotki po polsku i angielsku. Już po kilkunastu minutach ak-

cji, kierowniczka „Gospody Polskiej" zapewniła, że w ciągu kilku dni zapłaci całą należność. Wezwana przez nią policja (Garda) nie znalazła powodu do interwencji.

Akcje Independent Workers Union w sprawie wyzysku polskich pracowników nabierają coraz większego znaczenia i rozgłosu. Polska Agencja Prasowa podała we wrześniu, że wg IWU w Irlandii na dużą skalę rozpowszechnione jest opłacanie imigrantów zarobkowych według „niewolniczych stawek płacy". Związek zarzuca pracodawcom, że są pozbawieni wszelkich skrupułów – pisze PAP. Liczbę polskich imigrantów w Irlandii ocenia się nieoficjalnie na ok. 200-250 tys. Są oni jedną z najliczniejszych mniejszości narodowych w tym kraju – kończy informację PAP. *(MR)* ■

## Poznań: Siódme - nie kradnij!

**24 sierpnia 2007 r., kilkunastoosobowa grupa Inicjatywy Pracowniczej i Federacji Anarchistycznej s. Poznań, pikietowała przed siedzibą zgromadzenia Salezjanów w Poznaniu pod hasłem: „7. Nie kradnij". Protestujący domagali się wypłaty zaległego wynagrodzenia dla byłej pracownicy stowarzyszenia, założonego i kontrolowanego przez Salezjanów.**




W 2000 roku Anna Jadwiga Łojewska pracowała, jako kierownik biura i księgowa, w Stowarzyszeniu Pomocy Dzieciom i Młodzieży im. Św. Jana Bosko „Serca Sercom". Nadzór nad Stowarzyszeniem pełni (faktycznie nim zarządzające) zgromadzenie Salezjanów. Za swoją pracę Anna Łojewska nie otrzymała żadnej zapłaty, wobec powyższego skierowała sprawę do sądu rejonowego w Poznaniu. W dniu 18 lipca 2001 roku zapadł prawomocny wyrok. Na rzecz Anny Łojewskiej zasądzono kwotę 5900 zł. tytułem niewypłaconego wynagrodzenia plus odsetki, oraz dodatkowo 515 złotych tytułem kosztów adwokackich. Pomimo, że rok później wyrok ten otrzymał klauzulę wykonalności, pieniędzy nigdy nie udało się Annie Łojewskiej odzyskać. Anna Łojewska nie jest jedyną osobą, która ucierpiała wskutek łamania praw pracowniczych przez zgromadzenie.

Salezjanie twierdzą, że roszczenie dotyczy stowarzyszenia, które jest obecnie niewypłacalne, a po drugie – ignorując orzeczenie sądu – twierdzą, że Łojewska pracowała na zasadach wolontariatu, a zatem bez wynagrodzenia. W dalszym ciągu zgromadzenie Salezjanów prowadzi swoją działalność społeczno-religijną.

Przypadek poznańskich Salezjanów nie jest odosobniony, a nawet najbardziej bulwersujący. Trwa cały czas dochodzenie w sprawie wyłudzenia przez Salezjanów setek milionów złotych kredytów. W jednej ze spraw podejrzanych jest 10 osób, w tym 7 księży, dwóch biznesmenów i dyrektor banku. Głównym podejrzanym w tej sprawie jest ksiądz Ryszard M., były prezes fundacji Św. Jana Bosko w Lubinie. Zakonnik przyznaje się do winy. Postawiono zarzuty wyłudzenia kredytów i oszustwa kredytowego. Wyłudzał pieniądze z banków na podstawie fałszywych dokumentów. W latach 1999-2001 pod przykrywką salezjańskich towarzystw zakonnych prowadzono działalność nie przewidzianą statutem: inwestowano pieniądze na giełdach w Polsce i za granicą, kupowano grunty i kamienice, itd. Jeden z legnickich banków udzielił przedstawicielom salezjan 65 pożyczek na kwotę łączną 418 mln zł., z tego 20 kredytów – na łączna kwotę 133 mln zł. – nie spłacono.

Inna sprawa Salezjan dotyczy udzielania przez banki pożyczek indywidualnym osobom, które za namową księży przedstawiały fałszywe zaświadczenia o zdolności kredytowej. W sądzie w Legnicy toczy się już proces przeciwko 11 osobom. W sumie sprawa dotyczy ponad 100 osób. Chodzi o kredyty, w łącznej wysokości ponad 16 mln zł., udzielone w latach 1999-2001 przedstawicielom rodzin katolickich z parafii p.w. Jana Bosko w Lubinie i księżom ze Środy Śląskiej, Zgorzelca i Lubina. Kredyty te miały m.in. wesprzeć budowę kościoła. Mieli je spłacać księża Salezjanie, ale nie wywiązali się z tego pozostawiając ludzi z długami, które w końcu zaczął odzyskiwać komornik. *(JU)* ■

## Kielce: Prezydent miasta przeciwko pracownikom MPK

**Pod koniec sierpnia 2007 r. cały kraj obiegła wiadomość, że w nocy z 28 na 29 sierpnia wynajęci przez prezydenta Kielc ochroniarze z prywatnej firmy VIS zaatakowali strajkujących pracowników MPK. Wcześniej władze firmy zwolniły 17 działaczy związkowych z komitetu strajkowego, próbując w ten sposób złamać opór pracowników.**



5,99 zł

CZWARTEK
30 sierpnia 2007
NR 202. 5510

gazeta WYBORCZA

ZAJAZD KIELECKI

Prezydent Kielc nasłał nocą na strajkujących kierowców MPK uzbrojonych w pałki i gaz łzawiący ochroniarzy. Doszło do starć. Kierowcy rano odbili zajezdnię. Zjazd „Solidarności" zapowiada pomoc

KOMENTARZ

ZAPOMNIELI, JAK ROZMAWIAĆ

ALINA JANUSZ GAZETA WYBORCZA

Nie takiej sławy chciałam dla Kielc. Nie sądziłam, że w demokratycznej Polsce władza będzie używała siły do rozpędzenia legalnego strajku.

Prezydent Kielc wybrał najgorszy możliwy sposób rozwiązania konfliktu ze strajkującymi. Przez wiele dni w ogóle nie chciał rozmawiać z „Solidarnością". W końcu potraktował ich jak terrorystów, sprowadził ochroniarzy z pałkami i zapłacił im, by bili strajkujących.

Wszystko to dzieje się przededniu rocznicy polskiego Sierpnia.

Co takiego stało się w Polsce, że władza zapomniała, jak się rozmawia z ludźmi?

4.24 rano. Już po nocnym szturmie. Kierowcy z kieleckiego MPK awanturują się z ochroniarzami. Chcą odzyskać prywatne auta, które...

Bezpośrednią przyczyną wybuchu niezadowolenia, była decyzja o sprzedaży miejskiej komunikacji prywatnej firmie. Załoga oponowała przeciwko prywatyzacji, a protest zaognił się, kiedy ujawniono, że w umowie prywatyzacyjnej nie ma gwarancji m.in. pakietu socjalnego dla pracowników i podwyżek płac. W związku z tym odbywały się wiece protestacyjne, zorganizowano czterogodzinny strajk ostrzegawczy, a ulicami Kielc przeszedł w czerwcu marsz, zakończony wtargnięciem kierowców MPK do Urzędu Miejskiego. Protest spotkał się z poparciem mieszkańców Kielc, którzy w obawie przed wzrostem cen biletów wolą, aby komunikacja miejska pozostała pod kontrolą samorządu.

Prezydent miasta Wojciech Lubawski wygrał wybory dzięki poparciu PO i PiS i... Solidarności. Spór z pracownikami MPK trwał od miesięcy. Pomimo licznych szykan i represji prezydent Kielc nie zdołał złamać protestujących. W takich okolicznościach postanowił sięgnąć po przemoc. Ochroniarze w nocy zajęli okupowaną przez kierowców zajezdnię, ale w kilka godzin później pracownicy zaatakowali i odbili zakład. Sceny walk obiegły najważniejsze media w kraju. Pod naciskiem opinii publicznej, 30 sierpnia, władze miasta, podpisały porozumienie, w myśl którego MPK zostanie przekształcone w spółkę pracowniczą. Ogłoszono, że strajkujący odnieśli sukces.

Polityczne losy prezydenta Kielc są coraz bardziej niepewne. Narasta jego krytyka nie tylko za zastosowanie siły wobec pracowników, ale także inne pomysły. „Wsławił" się m.in. tym, że zakupił ostatnio najdroższy w kraju prezydencki samochód – Audi A6 z napędem na cztery koła za 208 tys. złotych.

Poniżej przedstawiamy materiał dotyczący przekształcania zakładów pracy w spółkę pracowniczą. Nie pierwszy raz dochodzi do sytuacji, kiedy pracownikom oferuje się przejęcie udziałów w zakładzie pracy. Niestety doświadczanie uczy, że nie zawsze jest to rozwiązanie dla załogi korzystne. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: jak najlepiej przejąć zakład i zapewnić pracownikom samorządną nad nim kontrolę? *(JU)*

## SPÓŁKA PRACOWNICZA - SUKCES CZY PORAŻKA PRACOWNIKÓW?

**30 sierpnia 2007 r. zawarto porozumienie pomiędzy komitetem strajkowym a prezydentem Kielc o przekształceniu kieleckiego MPK w spółkę pracowniczą. Towarzyszyły temu zdarzeniu owacje zgromadzonych osób i stwierdzenia o niekwestionowanym zwycięstwie strajkujących pracowników. Czy rzeczywiście możemy mówić o sukcesie załogi przedsiębiorstwa?**

Z jednej strony powinniśmy się cieszyć, że przegnano z Kielc firmę Veolia Transport, która słynie z łamania pracowniczych, a były prezes MPK Chrabąszcz nie będzie dłużej terroryzował podwładnych, wątpliwości budzą jednak inne punkty dokumentu podpisanego przez władze miasta i komitet strajkowy. W zawartym porozumieniu nie ma ani słowa o podwyżkach pensji, o które walczyli pracownicy, natomiast samo powołanie spółki pracowniczej wcale nie oznacza, że wszyscy zatrudnieni w MPK będą od tej pory gospodarzyć na swoim. Powołanie spółki pracowniczej oznacza prywatyzację przedsiębiorstwa ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami w postaci oszczędności dokonywanych kosztem szeregowych pracowników i skupieniem akcji przedsiębiorstwa w rękach dawnej kadry kierowniczej, która dysponuje największą ilością pieniędzy na zakup udziałów w przedsię-



**Jedno ze zgromadzeń pracowników w zajętej firmie Brukman. Najważniejsze decyzje podejmuje cała załoga. Argentyna 2002**

biorstwie. Po pierwsze spółka pracownicza działa na podstawie kodeksu handlowego i w najmniejszym stopniu nie jest organizacją demokratyczną. W spółce pracowniczej – wbrew temu, co sugerowałaby jej potoczna nazwa – nie ma żadnego samorządu pracowniczego. Walne zgromadzenie w spółce pracowniczej nie reprezentuje załogi, ponieważ reprezentowane są nie tyle poszczególne osoby, ile procentowe udziały we własności, im więcej ktoś ma akcji, tym większym głosem dysponuje. W MPK nie będzie możliwe zorganizowanie walnego zebrania wspólników, w którym wezmą udział bezpośrednio wszyscy kierowcy, co oznacza, że elita kierownicza może łatwo zyskać przewagę. Kilku występujących wspólnie większych udziałowców posiadających w sumie kilkadziesiąt procent udziałów, może bez trudu przeforsować swoje pomysły.

W zarządach spółek pracowniczych reprezentowana jest przede wszystkim elita dawnego przedsiębiorstwa: dyrektorzy, kierownicy, menadżerowie. Istotne jest również to, że Zarząd nie ma obowiązku konsultować swoich decyzji z ogółem pracowników ani nawet z radą nadzorczą spółki pracowniczej. Spółka pracownicza nie sprzyja również solidarności pomiędzy członkami załogi. Pracownicy nie posiadający akcji przedsiębiorstwa są wykluczeni z udziału w walnym zebraniu. Kolejne zagrożenie to możliwy w nowej sytuacji konflikt pomiędzy MPK a mieszkańcami, którzy nie będą mieć wpływu na cenę biletów, a także częstotliwość i jakość połączeń autobusowych. Pamiętajmy, że przed 30 sierpnia uczestnicy strajku mówili o obronie przedsiębiorstwa będącego własnością wszystkich mieszkańców, a nie prywatnym folwarkiem pana prezydenta lub prezesa MPK. Zgoda na prywatyzację w jakiejkolwiek postaci (nawet w przypadku spółki pracowniczej) prowadzi natomiast do zwycięstwa partykularnego interesu ludzi, którzy przejmą kontrolny pakiet akcji, a odbędzie się to kosztem szeregowych pracowników MPK i całej społeczności Kielczan.

### Czy jest alternatywa?

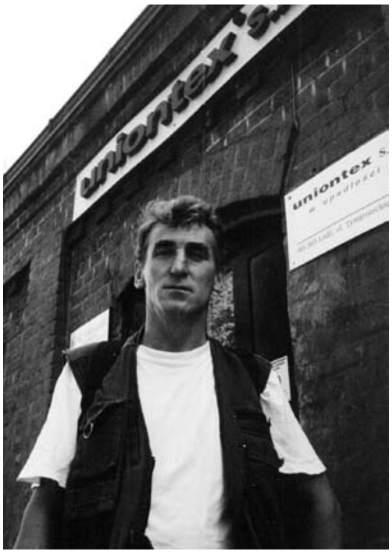
Pożądanym efektem przekształceń w MPK byłoby ustanowienie przedsiębiorstwa samorządowego, które pozostanie własnością komunalną a równocześnie będzie zarządzane bezpośrednio przez wszystkich pracowników, niezależnie od zajmowanego przez nich miejsca w strukturze przedsiębiorstwa i posiadanego stażu pracy. Władzę w przedsiębiorstwie powinny przejąć odbywające się regularnie zebrania poszczególnych zespołów pracowników oraz wybrana przez nich Rada Pracownicza. Należy przyjąć zasadę, że każdy pracownik dysponuje równym głosem we wszystkich sprawach przedsiębiorstwa. Zebrania pracowników mogłyby decydować o wysokości wynagrodzeń, regulaminie pracy, zwalnianiu i przyjmowaniu do pracy oraz wszystkich innych sprawach, które okażą się istotne dla uczestników zebrań. Koordynacją pracy w przedsiębiorstwie nie powinien się zajmować prezes ani żadna rada nadzorcza, lecz członkowie Rady Pracowniczej wyposażeni w pisemne instrukcje od pracowników. Każda propozycja Rady Pracowniczej powinna być przedstawiona grupom pracowników do dyskusji i oceny. Uchwały podjęte przez zebrania załogi powinny być wiążące dla Rady i wszystkich zatrudnionych w przedsiębiorstwie. Rada Pracownicza będzie zawierać umowy z innymi przedsiębiorstwami i samorządem lokalnym na podstawie zgody udzielonej przez pracowników. Okręgi wyborcze w przedsiębiorstwie samorządowym mogą obejmować poszczególne grupy kierowców, mechaników, dyspozytorów ruchu, sprzątaczy, pracowników administracji, księgowości oraz wszystkich pozostałych. Członkowie Rady Pracowniczej powinni być odpowiedzialni wyłącznie przed wyborcami i tylko przez nich odwoływani z zajmowanego stanowiska. Tę samą funkcję w Radzie Pracowniczej będzie można pełnić tylko przez dwie kadencje, żeby zachęcić wszystkich do udziału w zarządzaniu i zapobiec odtworzeniu się zawodowej kadry kierowniczej, która zawsze grzeszy lekceważeniem zwykłych pracowników.

Nie można również ignorować opinii użytkowników, w tym wypadku ogółu mieszkańców Kielc, którzy muszą uzyskać prawo głosu w sprawach finansowania komunikacji miejskiej z kasy gminnej oraz poziomu świadczonych usług. Niech zasady finansowania zostaną ustalone w drodze referendum z udziałem mieszkańców miasta, natomiast bieżące problemy związane z funkcjonowaniem komunikacji staną się przedmiotem otwartych debat miejskich.

Ponieważ obowiązujące obecnie prawodawstwo nie zezwala na tworzenie opisanych wyżej przedsiębiorstw samorządowych pozostaje nam tylko bojkot niechcianych decyzji władz połączony z organizowaniem własnego samorządu pracowniczego, który nie będzie czynił rozróżnienia na pracowników akcjonariuszy i pozostałych pracowników, pozwoli załodze przejąć kontrolę nad przedsiębiorstwem oraz nawiązać współpracę z mieszkańcami. Raz przejętego przez pracowników przedsiębiorstwa nie warto oddawać nowym szefom. *(RG)* ■

## Łódź: Dwa upadki UNIONTEXU

**W czerwcu 2003 r. w łódzkim zakładzie Uniontex S.A., zatrudniającym ok. 500 osób, wybuchł strajk zainicjowany przez struktury NSZZ Solidarność. Odbił się on głębokim echem. O proteście pisały gazety lokalne i krajowe. Pracownicy oskarżyli kierujących zakładem o nadużycia i świadome dążenie do bankructwa. Stanęli w obronie swoich miejsc pracy. Pod nieobecność lidera protestu, Sławomira Kaczmarka, w dniu 28 czerwca 2003 roku przewodniczący zakładowych organizacji Solidarności i OPZZ podpisali kapitulacyjne porozumienie z pracodawcą. Ostatecznie firma upadła, a wszyscy pracownicy znaleźli się na bruku.**




**Sławomir Kaczmarek przed wejściem do zakładu Uniontex SA**

Koniec strajku był faktycznym końcem zakładu w starej formie. Nie oznaczało to jednak zaprzestania działań załogi zmierzających do uratowania miejsc pracy. W niedługim czasie część robotników, wraz ze Sławomirem Kaczmarkiem, rozpoczęła starania mające na celu powołanie na terenie fabryki spółki pracowniczej. Pracownicy byłego już Uniontexu po zarejestrowaniu spółki pracowniczej, dostali kredyt na tworzenie nowych miejsc pracy. Po wygranym w grudniu 2003 roku przetargu odkupili od syndyka część maszyn i w marcu 2004 roku rozpoczęli produkcję. Zatrudniono początkowo 130 osób, wszystkich, którzy wyrazili chęć wejścia do spółki pracowniczej, co wiązało się z wykupem w niej udziałów za cenę 500 złotych lub jej wielokrotność.

Sławomir Kaczmarek został wybrany za aprobatą załogi do rady nadzorczej. Cześć pakietu akcji przejęli byli menadżerowie, z którymi pracownicy zgodzili się wejść w spółkę przekonani o konieczności wsparcia ze strony fachowców. Niestety od samego początku okazało się, że interesy pracowników i menadżerów nie są takie same. Kaczmarek założył zatem na terenie nowego Uniontexu (spółki pracowniczej) związki zawodowe i dalej upominał się o prawa pracownicze i godne zarobki. Konflikt narastał, a menadżerowie, bez zgody załogi, przejęli pakiet większościowy. Sławomir Kaczmarek został usunięty z rady nadzorczej i chociaż posiadał ochronę związkową, w grudniu 2004 roku, nielegalnie go zwolniono. Pomimo korzystnego wyroku sądu pracy, nigdy do zakładu nie wrócił. Dziś wszyscy pracownicy spółki, którą powołali, są na wypowiedzeniu, a tereny, na których działał zakład, syndyk wystawił na sprzedaż. Uniontex Spółka Pracownicza przestaje istnieć. *(JU)*

## Francja: „To szef potrzebuje Ciebie, a nie Ty szefa”

**„To szef potrzebuje Ciebie, a nie Ty szefa” - głosiło hasło na plakacie wykonanym i rozwieszanym przez strajkujących pracowników fabryki zegarków Lip we Francji w roku 1973. Załoga Lipa wyrzuciła wówczas szefów i przejęła fabrykę. W marcu 2007 odbyła się premiera filmu dokumentalnego „Lip, wyobraźnia u władzy” („Les Lip, l’ imagination au pouvoir”) opowiadającego o tamtych wydarzeniach, a zrealizowanego przez Christiana Rouauda.**




**To szef potrzebuje Ciebie, a nie Ty szefa - LIP, Francja 1974**

Projekcjom filmu we Francji towarzyszą od tej pory organizowane przez reżysera debaty dotyczące tematu samorządności pracowniczej. Fabryka Lip w Besançon produkowała dawniej zegarki, a także obrabiarki i urządzenia precyzyjne dla wojska zatrudniając 1300 pracowników. Gdy kontrolę nad przedsiębiorstwem przejęła szwajcarska firma Ebauches, nowi zarządcy przestali interesować się produkcją, a jedynie marką Lipa, patentami i siecią dystrybucji. W kwietniu 1973 załoga dowiedziała się o planowanej likwidacji fabryki - wybuchł strajk i robotnicy wzięli dwóch administratorów jako zakładników. Policja odbiła zakładników, ale wycofała się z terenu fabryki. Skłócone do tej pory związki zawodowe CGT i CFDT połączyły swe siły tworząc Komitet Międzyzwiązkowy. W jednym komitecie znaleźli się komuniści i działacze Robotniczej Akcji Katolickiej. Występujące między związkami rozbieżności rozstrzygało od tej pory walne zebranie załogi. Bramy fabryki otwarto szeroko dla gości z zewnątrz. 18 czerwca zebranie pracowników uchwaliło, że rozpocznie się strajk czynny połączony z dziką sprzedażą zegarków. Wznowiono produkcję pod kontrolą załogi. 3 sierpnia komitet strajkowy dokonał pierwszej wypłaty pensji. 14 sierpnia o świcie żandarmeria siłą zajęła fabrykę, lecz pracownicy zdołali wcześniej wynieść zegarki i różne części do maszyn. „Chcieliśmy

pokazać, że fabryka to nie kupa gruzu i żelastwa, ale przede wszystkim ludzie - że Lip jest tam, gdzie jest jego załoga" - wspomina Charles Piaget jeden z organizatorów strajku. Do działań solidarnościowych włączyło się aż 80 tys. ochotniczych „paserów". We wrześniu, pomimo ulewnego deszczu, 100 tys. osób wzięło udział w marszu poparcia dla strajkującego Lipa.

29 stycznia 1974 związki zawodowe zawarły porozumienie z przedstawicielami grupy przemysłowców francuskich i szwajcarskich, na mocy którego nowy właściciel uruchomił fabrykę, zatrudniając ponownie całą załogę. Przykład Lipa okazał się zaraźliwy: w latach 1974 - 1975 odnotowano we Francji czternaście prób przejęcia przedsiębiorstw przez zagrożonych redukcją pracowników, podobne akcje miały miejsce również w Belgii. W tym samym czasie widmo bankructwa zawisło nad Lipem, ponieważ państwowi kontrahenci odmówili składania zamówień, a prywatni odbiorcy zalegali z uregulowaniem należności finansowych. Decyzji o likwidacji Lipa nie powstrzymała nawet kolejna okupacja zakładu. Pracownicy nie zamierzali jednak rezygnować. 28 listopada 1977 na wielkim zgromadzeniu załogi podjęto decyzję o założeniu spółdzielni. Ponad 850 byłych pracowników Lipa utworzyło w sumie sześć kooperujących ze sobą spółdzielni, w których wprowadzono zasadę równego traktowania głosów wszystkich pracowników w sprawach dotyczących przedsiębiorstwa. Nowy zakład nazwano „Les Industries de Palente - LIP". Trzy spośród tych spółdzielni funkcjonują do dnia dzisiejszego pod nazwą „Lip Precision Industrie". *(RG)* ■

## Argentyna: Nielegalnie, ale za to skutecznie. Okupacje fabryk w Argentynie

Prywatni przedsiębiorcy nie czują się odpowiedzialni za los swoich pracowników ani tym bardziej firm kooperujących, więc likwidują miejsca pracy, jeśli w innym kraju lub regionie mogą zyskać więcej, zatrudniając w nowym miejscu tanią siłę roboczą. To, co jest nieopłacalne dla pracodawców, może się jednak okazać rentowne dla pracowników, ich rodzin, a nawet całych okolicznych społeczności.

W latach 2001 - 2002 zbankrutowały w Argentynie setki prywatnych firm, lecz w ponad dwustu zakładach pracownicy nie pozwolili zdemontować maszyn, zabrać wyposażenia ani wrócić dawnym pracodawcom. Ten jawny zamach na własność prywatną uratował tysiące miejsc pracy i pozwolił uniknąć głodu jeszcze większej liczbie osób. W kilku przypadkach doszło do walk z policją, niemniej większość przedsiębiorstw udało się pracownikom obronić. O powodzeniu przejęcia zakładu decydowała często postawa okolicznych mieszkańców, ich udział w demonstracjach i blokadach oraz pomoc w tworzeniu sieci dystrybucji. Pracownicy przejęli władzę między innymi w fabryce ceramiki, w zakładach tekstylnych, w drukarni, szpitalach, sklepach, restauracjach, a nawet w jednym czterogwiazdkowym hotelu w centrum stolicy.

Rolando, jeden z robotników samorządnej fabryki ceramiki Zanon w Neuquén na południu Argentyny, w ten sposób opisuje nowe stosunki pracy: „Teraz nikt nikogo nie pogania, nie ma kontroli. Wcześniej było okropnie. Szef i brygadzista siedzieli ci na plecach. Im więcej robiłeś, tym więcej chcieli". We wszystkich przejętych przez załogi zakładach obowiązują zasady demokracji bezpośredniej, decyzje zapadają na zebraniach. Załogi same ustalają regulamin pracy i wysokość pensji. Nie ma dyrekcji ani zarządu. W niektórych przedsiębiorstwach wprowadzono równe pensje (Zanon), w innych wysokość pensji uzależniono od wielkości rodziny i stażu pracy danego pracownika (drukarnia Chilavert). Wzrastające dochody przeznaczane są na tworzenie nowych miejsc pracy, a nie wyłącznie na podnoszenie pensji. Część zysków jest regularnie przekazywana szpitalom, szkołom, kuchniom ludowym, domom starców i na projekty socjalne. Po kilku latach większość załóg zgodziła się na warunki legalizacji ustalone przez rząd: dzierżawę zakładów połączoną ze spłatą długów poprzednich właścicieli. Inne zakłady, które nie zgodziły się na kontrolę ze strony państwa i żądają uspołecznienia produkcji, jak na przykład Zanon, borykają się z problemem nielegalnego statusu, dokonują transakcji finansowych w systemie „z ręki do ręki", nie dostają w związku z tym wielkich zamówień, ale z drugiej strony cieszą się pełną niezależnością. Ocenia się, że w okupowanych i demokratycznie zarządzanych przedsiębiorstwach pracuje w Argentynie 15 tys. osób. Próby przejmowania bankrutujących zakładów podejmowane są przez pracowników również w Wenezueli, Brazylii, Boliwii i Meksyku. *(RG)* ■



**Argentyńscy robotnicy forsują bramę i zajmują jeden z zakładów (październik 2002)**

**O.Z.Z. Inicjatywa Pracownicza, ul. Górecka 154, 61-424 Poznań, e-mail: ip@post.pl, www.ozzip.pl**

**Jeśli chcesz wesprzeć działania IP oraz wydawanie biuletynu, prosimy o wpłaty na nr konta: GBW/Poznański Bank Spółdzielczy 57 9043 1070 2070 0042 8758 0001**

**Jeśli chcesz otrzymać materiały związane z aktywnością IP /ulotki, plakaty, biuletyny i inne/ napisz maila z zamówieniem na adres: ip@post.pl lub prześlij kopertę A4 ze znaczkiem za 3 zł. na adres: Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/5, 60-705 Poznań.**